GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 CZERWIEC 1934
NR. 12 ROK IV





CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

NR. 12
1934 R.
15 — VI

ZDARZENIA I POGLĄDY

TRUDNOŚCI NA FRONCIE NIEMIECKIM.

W stosunkach gospodarczych pomiędzy Polską i Niemcami powstał ostatnio stan, dla określenia którego słowo „paradoksalny" byłoby, być może, jeszcze zbyt łagodnem. Ostatnie ograniczenia w przydziale dewiz na przywóz w Niemczech, wprowadzone od dn. 1 czerwca i redukujące ten przydział dla poszczególnych firm importowych do zaledwie 10% tych sum, jakie były przez firmy te wydatkowane na import z zagranicy w 1930/31 r., równa się, krótko mówiąc, fizycznej niemożności zapłacenia przez Niemcy znacznej części przywozu z Polski. Nie mniej jednak ani w prasie i opinji publicznej Polski ani w prasie zagranicznej nie wywołało to specjalnego wrażenia. I w tem właśnie leży owa niepojęta paradoksalność sytuacji. Dowodzi ona zarówno zupełnego braku orjentacji w naszej opinji gospodarczej, i ślepego wzorowania się na ideach, płynących z zagranicy. Z chwilą, kiedy zagranica danego problemu nie porusza, wystarczy to, aby nie stanowił on sensacji w kraju. A właśnie tak ma się rzecz z naszym wywozem do Niemiec, gdzie larum podnoszą tylko ci, którzy są bezpośrednio w interesach handlowych z Niemcami zainteresowani. Reszta — niezależnie od faktu, iż ginący nasz wywóz do Niemiec stanowi jedną piątą wartości całego naszego wywozu — zachowuje w tym wypadku przedziwną obojętność.

Sam przez się cały problem jest interesujący dlatego, iż wyraźnie zupełnie wskazuje na słabość reakcyj społeczeństwa polskiego na zagadnienia ogólno - gospodarcze. Można być przekonanym, iż, gdyby w naszem dzisiejszem położeniu znalazło się państwo w rodzaju Czechosłowacji czy Austrji, nie mówiąc już o Holandji czy Anglji, to zagadnienie naszych stosunków z Niemcami stanęłoby w centrum powszechnego zainteresowania. Bo też istotnie sytuacja jest zupełnie specyficzna.

Dlaczego nowe zarządzenie niemieckie nie wywołuje zastrzeżeń ani w krajach Zachodniej Europy ani wogóle u innych kontrahentów handlowych Rzeszy? Dlatego, że wszystkie te kraje związane są z Niemcami umowami clearingowemi, które całkowicie zebezpieczają ich interesy. Dlaczegóż to Polska nie może odrazu zawrzeć analogicznej umowy ze swym zachodnim sąsiadem? Dlatego właśnie, iż jej sytuacja z punktu widzenia monetarnego jest na kuli ziemskiej zupełnie specyficzna. Nie mamy ograniczeń dewizowych, jak cały szereg krajów, posiadających z Niemcami umowy clearingowe, regulujące wzajemne obroty tych krajów z Niemcami w stosunku 1 : 1, musimy zaś skądinąd dbać o dodatnie saldo w bilansie handlowym, co znowu uniemożliwia nam zawieranie z Niemcami takich umów clearingowych, jakie posiadają z niemi inne państwa, nie posiadające tak jak my ograniczeń dewizowych, ale mogące w charakterze swym państw wierzycielskich dopuszczać dla siebie w obrotach z Niemcami bilans handlowy ujemny. Specyficzność naszego położenia finansowo - monetarnego (brak ograniczeń dewizowych i długi zagraniczne) stwarza tutaj problem niezwykle trudny do rozwiązania. I otóż konstatujemy: problem ten nietylko nie jest przez opinję gospodarczą w Polsce doceniany, ale — co więcej — niedostatecznie rozumiany.

JÓZEF PONIATOWSKI

PRZECIĄĆ HAMULCE!

Zakończenie niepomyślnych faz konjunktury zależy od tempa ich przebiegu. Jest ono sztucznie zahamowane przez usztywnienie elementów dawniej elastycznych. Z tych dwóch przesłanek wynika właściwy na dziś kierunek polityki konjunkturalnej.

Polityka gospodarcza Państwa, które już przejęło znaczną część dyspozycji, a zarazem odpowiedzialności za przebieg wypadków, powinna dążyć w okresie depresji do osiągnięcia następujących głównych celów: 1) zapewnienia trwałego, dodatniego kierunku rozwoju gospodarczego — jak w każdym innym momencie, 2) stworzenia warunków zdrowego przebiegu następnego cyklu, 3) możliwie rychłego i zdecydowanego przejścia od depresji do poprawy. Pierwszy z tych celów nie należy do polityki konjunkturalnej, stanowi jednakże kryterjum, z którem polityka ta nie powinna nigdy stać w sprzeczności.

Społeczeństwa nieporównanie ostrzej odczuwają i lepiej sobie uświadamiają gwałtowne, choćby zachodzące bliżej powierzchni życia, zmiany konjunkturalne od powolnych, stopniowych przekształceń strukturalnych. Tembardziej zmęczone długiem trwaniem i ciężkim przebiegiem obecnego przesilenia, domagają się przedewszystkiem realizowania ostatniego z wymienionych celów, rzucenia wszystkich sił dla jaknajprędszego zwalczenia depresji, chociażby to miało kolidować z celami poprzednio wymienionemi. Nie dlatego, by tym ostatnim odmawiano słuszności. Poprostu dlatego, że jako odleglejsze, są pozbawione bezpośredniego działania emocjonalnego.

Państwo musi dążyć do zapewnienia sobie trwałego, możliwie wieczystego rozwoju. Temu dążeniu musi poddać doraźne interesy przemijających pokoleń. Dlatego kryzysy obnażają powszechnie istotny konflikt między t. zw. opinją publiczną, odbijającą doraźny interes dzisiejszego pokolenia, niezawsze zresztą dobrze zrozumiany, a Państwem. Po różnych linjach kompromisowych idzie rozwiązanie tego konfliktu. O ile Związek Sowietów wydaje się najskrajniejszym przykładem rezygnacji z doraźnego zaspokajania prymitywnych potrzeb obywateli na rzecz przyszłego rozwoju, o tyle przykłady przeciwne, przykłady wielkich posunięć państwowych, dyktowanych przez nacisk mas, spotykamy nietylko w krajach demagogicznej demokracji, jak Stany Zjednoczone i Francja, ale także i w zdyscyplinowanych, faszystowskich Włoszech. Wyjątkową dojrzałość wykazało społeczeństwo angielskie, które bodaj przystępuje już do zbierania owoców swej cierpliwości. Polska, pomimo niedojrzałości społeczeństwa i młodości Państwa, należy do krajów, gdzie koncesje na rzecz postulatów, wskazywanych przez vox populi, były umiarkowane. Dzięki temu mamy zdrową walutę, możność przyszłej kapitalizacji oraz strukturę gospodarczą, pozwalającą już w dzisiejszem stadjum depresji myśleć o przybliżeniu poprawy.

Bezpośrednie znaczenie dłuższego lub krótszego o rok czy dwa trwania depresji jest pozornie niewielkie z perspektywy dłuższego okresu rozwojowego. Z trzech celów, wymienionych na początku napewno ostatni jest najmniej ważny. Jest on jednak dostatecznie ważny, aby usprawiedliwić nawet wielki wysiłek, byle nie sprzeczny z realizacją celów trwalszych. Skracanie depresji drogą np. opartych na inflacji robót publicznych byłoby oczywistą przyczyną rychłego ponownego załamania, stałoby więc w jaskrawej sprzeczności z celem 2) wyżej hierarchicznie stojącym od celu 3). Z djagnozy, którą poprzednio starałem się naszkicować (Gospodarka Nar. nr. 10), zdaje się jednak wynikać, że nie jest rzeczą beznadziejną szukanie środków osiągnięcia celu doraźnego bez narażania celów trwalszych. Miałoby to dla społeczeństwa nietylko znaczenie bezpośrednie. Należy bowiem pamiętać, że każdy rok ograniczonej produkcji jest rokiem raczej niszczenia kapitałów niż ich wytwarzania, opóźnia zatem nasz rozwój, że kryzys, uzdrawiając pewne wypaczenia strukturalne, może niekiedy spowodować inne, że wytrzymałość psychiczna społeczeństwa ma granice, że utrzymanie dotychczasowej, naogół zdrowej linji polityki gospodarczej byłoby przy zbyt długiem trwaniu przesilenia coraz trudniejsze.

Skoro koła popędowe automatyzmu gospodarczego znalazły się w środowisku, zgęszczonej, skoncentrowanej dyspozycji, obracają się one z większą trudnością, zacinają się. Gdyby skoncentrowana dyspozycja wytworzyła sobie inny nowoczesny mechanizm o trwałem działaniu, moglibyśmy się nie zajmować tym przestarzałym i częściowo popsutym gratom, który już wielu przedstawiciei t. zw. „inżynierskiej mentalności“ uważa za złom bez wartości. Niestety, tego nowoczesnego mechanizmu odpowiadającego ambicjom tych, którzy spodziewają się przy jego pomocy doskonale opanować prawa gospodarcze, jeszcze nie widać. Automatyzm działa, chociaż niezbyt gładko, nawet w ZSRR. Działa, ale zacinanie się jego kół i kółek dotkliwie odczuwamy.

W tym stanie rzeczy brak jest jakichkolwiek przesłanek, któreby pozwalały przypuszczać, że zdrowa poprawa może nastąpić przed ustaleniem się takiego układu elementów życia gospodarczego, które charakteryzują ostatni okres depresji. Niski poziom cen, płac, wszelkich kosztów gospodarowania, albo, jeśli kto woli, wysoka siła nabywcza złota; dokonany proces selekcji przedsiębiorstw; nis-

kie zadłużenie życia gospodarczego; ekonomja w aparacie produkcyjnym, wymiennym, administracyjnym; zaufanie do stałości stosunków; brak zapasów towarowych, a nawet głód towarowy u konsumentów — oto czynniki, które zazwyczaj prowadzą najpierw do upłynienia rynku pieniężnego i kapitałowego, do obniżenia rentowności kapitałów, a w dalszem następstwie zachęcają do podjęcia inwestycyj, stanowiących o poprawie. Jeżeli nie możemy, albo nie chcemy dopuścić do rozrzedzenia dyspozycji — stworzenia właściwego środowiska dla działania procesów samoczynnych, w takim razie musimy pamiętać o popychaniu tych kół, które się zacinają. Jeżeli np. z tych lub innych powodów, chcemy ocalić pewną liczbę przedsiębiorstw, które przy wolnej grze sił musiałyby zbankrutować, musimy w takim razie przeprowadzić planowo ich sanację finansową i reorganizację wewnętrzną, tak aby się nie różniły od tych przedsiębiorstw, które zdrowo przetrwały kryzys. Operacja taka nie jest łatwa, ale w wielu wypadkach się udaje. Jeżeli nie jesteśmy w możności wydatnie zredukować „opancerzonych" części budżetu — musimy tem więcej starań włożyć w zaoszczędzenie gdzieindziej, oraz w sprawiedliwy rozkład obciążeń.

Możnaby generalnie przyśpieszyć wszystkie procesy likwidacyjne, dodać mechanizmowi cyklicznemu energji, wystarczającej do zerwania hamulców, czy przezwyciężenia oporów, stosując wypróbowany środek — zaostrzoną deflację. Zastosowanie tego środka byłoby jednak nadzwyczaj bolesne, a reakcja psychiczna mogłaby utrudnić doprowadzenie konsekwentnej polityki deflacyjnej do pomyślnego końca. Ostra deflacja wywołałaby ponowną, wprawdzie przejściową, recesję całego życia gospodarczego, pogorszyłaby najpierw położenie grup, narażonych na bezpośrednie działanie nieograniczonej konkurecji, zanim dosięgłaby grup uprzywilejowanych. Nie wahałbym się, pomimo wszystko, zalecać polityki dalszej deflacji, gdyby istniała pewność, że niema dróg innych, t. zn. że procesy likwidacyjne nie mogą być przeprowadzone przy dzisiejszej wartości obiegu. Obniżenie ogólnego wskaźnika cen hurtowych o 43 proc. od okresu ożywienia jest jednak dowodem energicznej deflacji, być więc może, że wystarczy przystosować wszystkie dziedziny do tego, co już zaszło w dziedzinie obiegu pieniężnego. Utrzymanie obiegu około dzisiejszego poziomu wydaje się koniecznym warunkiem skuteczności wszelkich innych wysiłków, które na tle wszelkiego zwiększenia obiegu, choćby niegroźnego dla waluty, byłyby utrudnione. Stąd wynika, że pierwszym punktem recepty opartej na djagnozie dzisiejszego położenia winna być polityka emisyjna w dalszym ciągu unikająca zarówno inflacji jak deflacji, a więc rezygnująca z wywoływania zdecydowanych zmian ogólnego poziomu cen. Piszę „w dalszym ciągu", ponieważ wydaje mi się, że po ukończeniu niezbędnej deflacji prowadzimy właśnie taką słuszną politykę.

Nie znaczy to, aby należało zaniechać wszelkiej akcji w dziedzinie cen. Obniżenie cen związanych, wyjętych przez kartele zpod działania automatyzmu jest pilną koniecznością. Państwo posiada cały szereg skutecznych narzędzi, pozwalających cel ten osiągnąć. Najważniejszem jest polityka celno - kontyngentowa, zapewniająca dziś znacznej liczbie karteli stanowisko faktycznych monopolistów. Zastąpienie prohibicji celnej umiarkowaną ochroną przed dumpingiem wydaje się najzdrowszą, najmniej kryjącą ryzyka, drogą pośredniego pokierowania wypadków. Tam, gdzie już obecnie Państwo przejęło bezpośrednią odpowiedzialność za określanie cen (węgiel, produkty naftowe, cukier), należałoby zupełnie zdecydowanie dążyć do przystosowania ich do dzisiejszej siły nabywczej pieniądza, co nie oznacza koniecznie traktowanie mechanicznie — szablonowego. Ponoszenie przez Państwo odpowiedzialności za ceny nadzwyczaj ważnych towarów i pozostawianie ich około dzisiejszego poziomu wytwarza błędną sugestję, jakoby polityka państwowa uważała ten właśnie poziom za słuszny, hamując likwidację depresji. Zrozumienie, że ewentualna upadłość nawet największego przedsiębiorstwa nie zagraża rynkowi pracy który zależy dziś przedewszystkiem od popytu na towary, byłoby tu poważnym krokiem naprzód. Szczegółowej argumentacji za potrzebą przeciwdziałania skutkom kartelizacji tu nie powtarzam, gotów jestem wszakże nią służyć w każdym czasie. Do środków interwencji pośredniej zaliczam także nacisk na zainteresowanych drogą np. cofnięcia tych lub innych ulg, prolongat, zamówień itp. Środki te, jak wynika z mego poprzedniego artykułu (Gosp. Nar. nr. 11) uważam za mniej pożądane od środków interwenji pośredniej, wszakże najłatwiej je usprawiedliwić i najmniej wnieść mogą zamieszania w tej dziedzinie, gdzie już sami zainteresowani postarali się o sparaliżowanie konkurencji, jako regulatora procesów gospodarczych. Zwłaszcza tam, gdzie istnieją indywidualne ulgi lub przywileje, tam niezależnie od pożądanej ze względów strukturalnych likwidacji tych ulg, ich wyzyskanie dla osiągnięcia celów stawianych przez politykę gospodarczą nie może być uważane za wzmaganie interwencji bezpośredniej. Wreszcie, jak wskazuje przykład cementu, można osiągnąć obniżenie cen na podstawie czysto prawnej.

Ceny monopolów państwowych zawierają, jak wiadomo, bardzo poważny podatek na cele budżetowe. Nie wydaje się możliwe nadanie budżetowi Państwa elastyczności ogólnego wskaźnika cen, dlatego pewne usztywnienie cen monopolowych jest usprawiedliwione, oczywiście nie gospodarczo tylko politycznie. Pomimo to, dalsze obniżenie tych cen, a przedewszystkiem znaczne potanienie soli jadalnej, której obecna drożyzna graniczy z barbarzyństwem, wydaje się konieczną korektą wypaczonego przez monopolizację podziału dochodu społecznego. To samo dotyczy cen sprzedawanych przez Państwo usług, a przedewszystkiem taryf przewozowych. Wysokie taryfy należą do najbardziej generalnie działających hamulców wszelkiej aktywności gospodarczej, czynniki po-

prawy musiałyby nabrać o wiele większej prężności, zanim potrafią się ujawnić przy dzisiejszych taryfach, niżby to miało miejsce po ich obniżeniu. Dotyczy to zwłaszcza dalszych przewozów towarów tanich, a nie korzystających ze specjalnych przywilejów.

Jak wspomniałem, warunki zewnętrzne nie pozwalają nam marzyć o takiej kompresji budżetu, jaką nakazywałyby względy konjunkturalne. Tu jednak trzeba pamiętać, że przebieg konjunktury odbije się zkolei nieuchronnie na przyszłych budżetach, jak wiadomo bowiem „z próżnego i sekwestrator nie naleje". O ile dotąd szliśmy w rzędzie państw najbardziej wytrwale i konsekwentnie zaciskających pasa, to jednak wpływ Pożyczki Narodowej jakgdyby osłabił tu i ówdzie zrozumienie potrzeby nieustępliwej oszczędności, o czem poniekąd świadczy nadspodziewany wzrost deficytów w I kwartale 1934 r. przy stabilizowanych wpływach i obniżających się cenach.

Jedną z poważnych trudności zrównoważenia budżetu stanowi wciąż jeszcze pokutująca wiara, że inwestycje państwowe mogą przyśpieszyć nadejście poprawy, albo wpłynąć na zmniejszenie bezrobocia. Byłoby to słuszne przy finansowaniu inflacyjnem co, jak wspomniałem, zemściłoby się dopiero w dalszym przebiegu konjunktury. Inwestycje, finansowane bądź z budżetu bezpośrednio, bądź za pośrednictwem rozmaitych „Funduszy", nietylko nie przyśpieszają poprawy, ale ją poważnie oddalają, ponieważ: 1) opóźniają upłynnienie rynku kapitałów, 2) dają, dzięki nieekonomicznemu użyciu, wrażenie doraźności, osłabiając zaufanie, 3) stanowią czynnik perturbacyjny, utrudniając kalkulację, 4) utrudniają zrównoważenie budżetu Państwa. To samo ma miejsce w bodaj wyższym stopniu w zakresie budżetów samorządowych. Po paruletnim okresie energicznej, ale niedostatecznej akcji oszczędnościowej, przy pierwszych symptomach ustania dalszej recesji, liczne samorządy uznały chwilę za odpowiednią jeśli nie do zwiększania inwestycyj, to przynajmniej do zaniechania dalszych oszczędności. Dotyczy to samorządów terytorjalnych, a w jeszcze wyższej mierze — specjalnych. Nowopowstające np. na ziemiach wschodnich ubezpieczalnie społeczne zaczynają od budżetów przewyższających nieraz znacznie sumy, jakie Państwo otrzymuje z tych samych powiatów tytułem podatku gruntowego. Przecież zarówno fundusze jak wszelkie samorządne instytucje, uprawnione do obciążania społeczeństwa, to są konkurenci budżetu Państwa i skoro ten ostatni jest narażony na najboleśniejsze operacje, zdawałoby się, że wyrastanie nowych konkurentów, jak wspomniane ubezpieczalnie, gdzie ich dotąd nie było, jak słynne ubezpieczenie służby domowej — mogłoby być, conajmniej, odłożone.

Niektórzy sądzą, że obniżenie cen związanych, taryf, budżetów, musiałoby obniżyć ogólny wskaźnik cen, a zatem stanowiłoby proces dalszej deflacji. W prasie często się spotyka wzmianki o „deflacji budżetowej" i inne, równie nieścisłe. Pozornie, skoro nie mówimy o froncie cen wolnych, a kierujemy interwencję ku obniżeniu cen związanych, powinniśmy otrzymać w arytmetycznym wyniku obniżenie poziomu przeciętnego. Błąd tkwi w założeniu niezmienności, albo niezależności cen wolnych. Skoro jednak bez deflacji obniżyłaby się część cen towarów i usług, to musiałaby pozostać w społeczeństwie pewna siła nabywcza, stwarzająca dodatkowy popyt na wszystkie dobra i usługi, zarówno te, które już poprzednio były tanie, jak i te, które zostały obniżone. Dlatego obniżenie cen zbyt wysokich jest najskuteczniejszym i zarazem najtańszym środkiem interwencji pośredniej na rzecz podniesienia cen zbyt niskich. Tą tylko drogą można osiągnąć większą równomierność w podziale dochodu społecznego, którego dzisiejsza dysproporcja przedstawiana w uproszczeniu w postaci „nożyc", jest jednym ze specyficznych skutków przebiegu kryzysu na tle jednostronnie skoncentrowanej dyspozycji.

Zagadnienie oddłużenia życia gospodarczego jest oczywistym przykładem konieczności interwencji, któraby wykonała tą samą rolę, której automatyzm gospodarczy, również dzięki interwencji, nie mógł we właściwym czasie dokonać. Przy oddłużeniu automatycznem, drogą bankructw, tracą i dłużnicy i wierzyciele. Jak się zdaje, celem polityki interwencji zapobiegającej bankructwom, jest zmniejszenie strat dłużników. Nie podejmując dyskusji, czy takie dążenie jest słuszne, należy stwierdzić, że może ono być realne tylko przy odpowiedniem zwiększeniu i uogólnieniu strat wierzycieli. Dopóki wierzyciel tracił na bankructwie dłużnika, była to konsekwencja bądź nieostrożnej lokaty, bądź też zbyt nieustępliwej postawy wobec dłużnika. Gdy żąda się przeniesienia strat przez *ogół* wierzycieli, znika ich odpwiedzialność jednostkowa, uwydatnia się zaś odpowiedzialność Państwa. Dlatego oddłużenie ustawowe ma bardzo poważne strony ujemne i jeżeli położenie zmusza do zastosowania go, jako zła koniecznego, należy wszystko zrobić, aby osłabić ujemne następstwa tego kroku, a zwłaszcza uniknąć wrażenia, jakoby Państwo lekceważyło prywatne zobowiązania. Tu szczególne znaczenie ma wybór odpowiedniej chwili oraz sposób przeprowadzenia akcji.

Chwila obecna wydaje się odpowiednia dla przeprowadzenia oddłużenia. Nacisk społeczeństwa w tym kierunku trwa od paru lat, ciężar zadłużeń wyraźnie uniemożliwia przejście do pomyślniejszych faz konjunktury, recesja jest skończona, potrzeba likwidacji w zupełności dojrzała. Nikt nie będzie mógł powiedzieć, że Państwo pozwoliło na niedotrzymanie ścisłego brzmienia zobowiązań lekkomyślnie, bez niezbędnej potrzeby.

Co do sposobu oddłużenia, wydaje się szczególnie ważne, by było dokonane możliwie odrazu, jako wyjątkowe zarządzenie zapobiegające katastrofie, poczem należałoby ponownie przystąpić do pracy nad odbudową zaufania w stałość zobowiązań. Stąd trudność wyboru właściwego rozmiaru akcji. O ile wszelka przesada, wszelakie posunięcie się poza konieczność zemści się na zaufaniu, o tyle niedociągnięcie grozi koniecznością powtarzania akcji, co byłoby nie mniej groźne. Musi to być cięcie radykalne, nie paljatyw. Obok redukcji za-

dłużeń zapewne równocześnie musiałaby być dokonana częściowa ich konwersja, połączona ze zmianą terminów płatności i oprocentowania.

Obok wspomnianych ujemnych następstw psychicznych oddłużenie grozi zupełnem wstrzymaniem, albo odłożeniem tych procesów selekcji przedsiębiorstw, które się, chociaż w niedostatecznych rozmiarach odbywają. Dlatego przejęcie przez Państwo odpowiedzialności za regulację zadłużenia pociąga za sobą odpowiedzialność za procesy selekcyjne. Musiałyby zostać stworzone jakieś kryterja oznaczenia przedsiębiorstw, których dalsze utrzymywanie przy życiu nietylko nie jest konieczne, ale szkodzi gospodarce społecznej. Redukcja aparatu wytwórczego jest warunkiem obniżenia kosztów stałych, przypadających na jednostkę produkcji, od niej także zależy w znacznej mierze pojawienie się chęci ponownego inwestowania. Przyznaję, że znalezienie wspomnianych kryterjów jest nadzwyczaj trudne. Skoro jednak wyrzekliśmy się regulacji samoczynnej, musimy wytworzyć jakieś kryterja działania skoncentrowanej dyspozycji.

Oddłużenie w rolnictwie mogłoby jeszcze grozić podniesieniem cen ziemi, a zatem utrudnieniem procesów parcelacyjnych. Ponieważ zaś odkładanie oddłużenia jest w rolnictwie szczególnie trudne, wydaje się jedynem i najlepszem wyjściem połączenie akcji oddłużeniowej z akcją parcelacyjna. Jest to zupełnie zgodne z dyspozycja samych właścicieli, którzy gotowi sa parcelować dla uzdrowienia finansowego pozostałej reszty gruntów. Należy pamiętać o tem, że Państwo i zależne od niego instytucje są olbrzymim wierzycielem rolnictwa. Państwo winno w wyniku akcji oddłużeniowej zabezpieczyć sobie znaczny zapas taniej ziemi na parcelację. Tu również potrzeba celowej akcji jest skutkiem usztywnienia procesów naturalnych. Gdy cały system ustaw „rolniczych" uniemożliwił zwykłą egzekucję należności, co niewątpliwie doprowadziłoby do samoczynnej parcelacji znacznych obszarów, trzeba doprowadzić w inny sposób do tego samego wyniku.

Zdaję sobie sprawę, że powyższe wnioski nie wyczerpują zagadnienia, że nadto zostały naszkicowane z pominięciem mnóstwa trudności i szczegółów wykonania. Ich zadaniem było jednak zilustrowanie tezy, że djagnoza, oparta na dziś nam dostępnej znajomości faktów daje już pole do dyskusji na tematy zupełnie konkretnych zarządzeń, a więc do dyskusji, którą trudno zgóry nazwać jałową.

Doprowadzenie w możliwie niedługim czasie wszystkich elementów życia gospodarczego do podobnego stanu do którego doprowadziłby w gospodarstwie o rozproszonej dyspozycji automatyczny przebieg konjunktury w ostatnim okresie depresji, stanowi konieczny warunek przyjścia takiej poprawy, po której mielibyśmy prawo spodziewać się conajmniej kilku lat pomyślnych. Zachodzi pytanie, dlaczego te bardzo proste i ogólnie znane postulaty nie zostały dotąd niemal nigdzie w dostatecznym stopniu zrealizowane. Odpowiedź nie tkwi w trudnościach technicznych, jakkolwiek i te są niemałe. Należy pamiętać, że wszystkie hamulce, wiążące przebieg konjunktury, zostały stworzone dla czyjejś obrony, pod czyimś naciskiem. Stąd bardzo silny opór psychiczny broniących się grup interesów, stąd te najrozmaitsze straszaki w postaci rzekomego wzrostu bezrobocia, rzekomego upadku krajowej produkcji, rzekomego pogorszenia bilansu handlowego, rzekomego wypłoszenia swoich i obcych kapitałów itd. Już samo wstrzymanie się od wszelkich prób przedwczesnego dyskontowania symptomów poprawy, albo sztucznego jej przyśpieszenia, wymaga bardzo dużej odporności nerwów. Polska wykazuje dotąd nerwy silne nad spodziewanie innych krajów. Trzeba by wykrzesała jeszcze energję i ofiarność, potrzebne dla przeprowadzenia procesów likwidacyjnych.

Dopóki procesy likwidacyjne odbywały się samoczynnie, nie trzeba było ich usprawiedliwiać. Gdy Państwo, jako centralny dysponent żąda ofiar i wyrzeczeń się, — musi to żądanie być uzasadnione istotną wspólną potrzebą. Tę potrzebę stwarza świadomość, że inaczej poprawa nie nastąpi, albo też przyjdzie nieprędko. Dlatego zpośród licznych paradoksów, które uwypuklił kryzys gospodarczy, zpewnością nienajmniejszym jest ten, że ci, którzy wierzą w konjunkturalny charakter kryzysu, w jego przejściowość, przeważnie hamują jego przebieg w nadziei przetrwania bez strat, a ci, którzy wierzą w charakter strukturalny i trwałość kryzysu, dążą do przystosowania struktury i przez to samo ułatwiają przebieg konjunkturalny. Wierzę pierwszym i dlatego życzę zwycięstwa drugim.

WITOLD BORECKI

INTERWENCJA ZBOŻOWA W NOWEJ FAZIE

Eksport zbóż z Polski może być forsowany jedynie za cenę nadmiernego obciążenia gospodarstwa społecznego. Konieczne jest znalezienie rozwiązań, przez politykę cen zbożowych, w ramach rynku wewnętrznego.

Pod powyższem „mottem“ umieściłem przed rokiem, w nr. z dnia 15-go maja „Gospodarki Narodowej“ artykuł pt. „Przed nową kampanją zbożową“. Celowo nie zmieniam motta, aby w ten sposób podkreślić, iż słuszność tez, w tamtym artykule uzasadnionych, nie uległa — mojem zdaniem — zachwianiu. Jesteśmy o rok bogatsi w doświadczenia, nie tylko swoje, ale i liczne obce. Na łamach „Gospodarki Narodowej“ problem polskiej polityki zbożowej już wielokrotnie i wyczerpująco był omawiany, przyczem doświadczenia te były już odpowiednio komentowane. Sądzę, niemniej, iż wciąż jeszcze jest wskazana i zapewne jeszcze przez dłuższy czas będzie pożyteczna dalsza na ten temat dyskusja. Z jednej, bowiem, strony poglądy opinji gospodarczej w odniesieniu do naszego zagadnienia zbożowego nadal pozostają w okresie kształtowania się, a dyskusja nad tem zagadnieniem przyczynić się winna do ich pogłębienia. Z drugiej strony, okoliczności faktyczne, decydujące o układzie stosunków na rynkach zbożowych światowym i naszym wewnętrznym ulegają stałym przemianom. Dobrze jest do tego nowego układu przymierzać pewne hasła i zalecenia, których aktualność i słuszność może być — wobec zmian tych — kwestjonowana.

Bilans ogólny naszej polityki zbożowej w kończącej się kampanji wypada na pozór pomyślnie. W każdym razie, pomyślniej, aniżeli w jakimkolwiek z krajów, które prowadziły analogiczną lub podobną politykę. Uniknięto na przestrzeni całego roku gwałtownych załamań cen, pomimo niespodziewanie dużej podaży, wynikłej — między innemi — ze znakomitych urodzajów.

Okoliczność ta przynosi niewątpliwie zaszczyt kierownictwu polityki zbożowej, świadcząc o jego sprężystości, w niczem jednak nie usprawiedliwia jej kontynuowania. Należy, bowiem, stwierdzić, iż pozorne powodzenie naszej polityki zbożowej mamy w dużym stopniu do zawdzięczenia szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, takich np., jak znane zakupy żyta przez Amerykę, lub wielka susza wiosenna na całej niemal półkuli północnej. Gdyby nie te — przypadkowe przyczyny — przebieg i ogólne efekty tegorocznej polityki interwencyjnej byłyby z pewnością zgoła inne.

Koszty tych względnych sukcesów były w ostatnim roku niewątpliwie wyższe, aniżeli w jakiekolwiek z lat poprzednich. O ile w roku ubiegłym szacowaliśmy ogólny wydatek państwa na politykę zbożową w okresie od 1929 do 1932 roku (poza kosztami „Państwowych Rezerw Zbożowych“) na około 130 milj. zł.. .to obecnie — łączna suma kosztów tych (1929 — 1934) wynosi już — jak się wydaje — około 200 milj. zł., zaś koszta roku bieżącego — przypuszczalnie — dwukrotnie prawie przywyższyły koszta roku 1932 — 33. Wynikało by z tego, iż koszt roku ostatniego jest znacznie wyższy od przeciętnej za 5 lat. Świadczy to o niepokojącej dynamice tych kosztów. Dopłaty do wywozu żyta osiągnęły w tym roku wręcz absurdalną wysokość, i powszechnem stało się zrozumienie niemożliwości kontynuowania nadal tak kosztownego eksportu. Wreszcie, z kół najwięcej zainteresowanych, — producentów rolnych — coraz częściej dają się słyszeć głosy, stwierdzające niedostateczność efektów, osiągniętych przez politykę zbożową i zupełną niewspółmierność efektów tych z ponoszonemi kosztami. Jest charakterystyczne, iż wówczas, gdy rolnicy w roku bieżącym poraz pierwszy bodaj wypowiadają się tu i owdzie przeciwko polityce zakupów interwencyjnych — ustały niemal zupełnie powszechne w latach poprzednich narzekania i krytyki ze strony kupiectwa zbożowego i młynarstwa. Jestto niewątpliwie — konsekwencja zręcznej polityki PZPZ., które zdołały ułożyć sobie „modus vivendi“ z tymi kołami kupieckiemi, które ze względu na swe zainteresowania i możliwości lansowania swych opinji zajmowały poprzednio krytyczne stanowisko wobec polityki Zakładów. Koła te pozostają obecnie — w wyniku układu, który został przez PZPZ. zaprojektowany — we współpracy z niemi, a bezpośrednie interesy przedsiębiorstw, korzystających z tej współpracy, znalazły — we wspomnianym układzie — pewnego rodzaju zabezpieczenie. — Okoliczność ta powinna jednak pozostać bez wpływu na zasadnicze ustosunkowanie się opinji gospodarczej do zagadnienia „PZPZ. — kupiectwo zbożowe“, przedewszystkiem dlatego, że nie wszystkie przedsiębiorstwa korzystają z dobrodziejstw współpracy z PZPZ, oraz, że — niezależenie do doraźnego poratowania interesów pewnej części przedsiębiorstw tych — istnienie i działalność PZPZ. w dotychczasowych jej ramach prowadzi niewątpliwie ku likwidacji samodzielnej roli kupiectwa zbożowego, jako naturalnego elementu struktury naszego rynku. Raz jeszcze powołując się na artykuły ogłaszane w „Gospodarce Narodowej“, jak również na wyniki prac Komisji ekspertów, powołanej w ubiegłej zimie przez Związek Izb i Organizacyj Rolniczych, ograniczę

się do powyższych, pobieżnych spostrzeżeń, dotyczących efektów działalności PZPZ, nie przytaczając licznych, doskonale uzasadnionych argumentów, skierowanych przeciwko samym założeniom polityki interwencyjnych zakupów. Wskażę, jedynie, iż o ujemnej ocenie efektów polityki tej świadczy również powstanie i lansowanie przez zwolenników interwencji projektu przymusowej organizacji i koncesjonowanie młynarstwa dla celów tej właśnie polityki. Skoro poszukuje się nowego „terenu operacyjnego" dla zakupów interwencyjnych i pragnie się — pod przymusem — zaangażować w akcji tej nowe — obecnie już prywatne — kapitały i urządzenia świadczy to o tem, iż nawet zwolennicy polityki zakupów interwencyjnych oceniają ich dotychczasowe efekty ujemnie.

Na początku niniejszego artykułu nadmieniłem o zmianach, jakie zaszły w układzie stosunków na rynkach zbożowych. Istotnie, stan rzeczy na rynkach tych w obecnym okresie jest zupełnie inny, aniżeli to miało miejsce na przednówku roku ubiegłego. Zdecydowały o zmianach tych zarówno redukcje areału uprawnego zbóż w niektórych krajach zamorskich, jak — i przedwszystrych krajach zamorskich, jak — i przedewszystgetacji zbóż na całej prawie półkuli północnej w kwietniu i maju roku bieżącego. W chwili obecnej jest pewne, iż zbiory roku bieżącego będą nierównie niższe nietylko od zbiorów—wyjątkowo wysokich roku ubiegłego — ale nawet od przeciętnej tych zbiorów za szereg ostatnich lat. Światowe zapasy (widoczne) pszenicy i mąki pszennej podług źródeł niemieckich, wynosiły w dniu 1 kwietnia roku 1934 mniej więcej tyle samo, co tegoż dnia w roku 1930 (14,5 milj. tonn i 14,1 milj.), przy wyraźnej tendencji malejącej, zaznaczającej się zresztą już od roku 1931, kiedy to, również na dzień 1 kwietnia, szacowane były na 16.3 milj. tonn. Szereg krajów europejskich będzie miało — podług wszelkich danych — mniejsze lub większe niedobory zbożowe, a spodziewać się można, iż zapasy zgromadzone przez takie kraje, jak Francja, Niemcy lub Włochy ulegną całkowitej likwidacji, gdy równocześnie ze strony ZSSR., który — jak należy przypuszczać — posiada jednak poważne ilości nagromadzonych zbóż, ujawnia się popyt, umiejscowienie którego (Daleki Wschód) sugeruje myśl, iż chodzi o zabezpieczenie aprowizacji armji na wypadek ewentualnych powikłań międzynarodowych. Aczkolwiek, tedy, okazać się może, iż przewidywania, co do wyników zbiorów są dziś nadmiernie pesymistyczne, a np. ze strony naszego sąsiada wschodniego w razie uspokojenia się politycznego na wschodzie lub pod wpływem „głodu dewiz" ujawni się poważniejsza podaż zbóż chlebowych w przyszłej kampanji — niemniej należy przypuszczać, iż ogólne warunki kształtowania się cen zbożowych począwszy od jesieni roku bieżącego będą o wiele pomyślniejsze, aniżeli to miało miejsce na przestrzeni ostatnich 5-ciu lat. Być może, niedaleka już jest chwila, gdy nasze ceny wewnętrzne spotkają się na pewnym poziomie z cenami światowemi, osiągając w ten sposób tak bardzo pożądaną naturalną podstawę. O ileby — czego nie przewiduję miało to nastąpić już w przyszłej kampanji — wówczas moglibyśmy powinszować sobie, iż nasza kosztowna i niezmiernie dotkliwa dla licznych dziedzin życia gospodarczego polityka interwencyjna zbożowa dała efekt o tyle pozytywny, iż umożliwiła rolnictwu naszemu rozłożenie nieuniknionego spadku cen z ich poziomu z okresu 1927 — 28 do poziomu cen światowych obecnych na szereg lat, zapobiegła gwałtownym — z miesiąca na miesiąc załamaniom i wytworzyła warunki przystosowania kosztów produkji rolniczej do nowych warunków zbytu płodów rolnych.

Czy, jednak, warunki te zostały w pełni wykorzystane i czy istotnie koszty produkcji rolniczej odpowiadają dziś temu minimum, które warunkuje osiągnięcie stabilizacji stosunków rolniczych i przejście w okres poprawy? Nie jest możliwe zastanawiać się w artykule publicystycznym nad stopniem wysiłku organizacyjnego rolnictwa polskiego i nad jego wynikami. Wydaje się pewne, jednak, iż obecnie mamy w Polsce dużo gospodarstw rolnych, które osiągnęły pewną, choć bardzo skromną rentowność. Są to — niemal bez wyjątku — gospodarstwa niezadłużone. Obok tego, wydaje się — również pewne — iż gospodarstw tych jest mało, iż „akcja oddłużeniowa", na którą pokładano tyle nadziei nie dała dotychczas efektów oczekiwanych. Stwierdzenie ze strony kół rolniczych niedostateczności dotychczasowych zarządzeń oddłużeniowych już nastąpiło. Sądzić należy, iż w opinjach domagających się „pogłębienia" zarządzeń tych jest dużo racji. Pewne jest, natomiast, iż z „problemem oddłużenia" w Polsce trzeba raz wreszcie skończyć. Muszą przyjść zarządzenia, które dadzą rolnictwu maksimum tego, co w zakresie odciążenia płatniczego da się pogodzić z interesem Skarbu i innych ciał publicznych oraz z interesem naszego aparatu kredytowego i obrotu kredytowego, poczem sprawa regulacji zadłużenia rolniczego winna być uznana za załatwioną w sposób definitywny i bezwzględnie ostateczny.

Nic nie komplikuje w tym stopniu sprawności obrotu gospodarczego w kraju jak atmosfera wyczekiwania na mające się ukazać przepisy prawne wkraczające w sferę stosunku wierzyciela i dłużnika. Atmosfera ta panuje w Polsce od paru lat, a ostatnio uległa tak silnemu zagęszczeniu iż dalsze trwanie w niej stanie się niebawem niemożliwe. Skoro poruszyłem zagadnienie dalszych zarządzeń „oddłużeniowych" pragnę dać wyraz przekonaniu, iż zarządzenia te w żadnym wypadku nie powinny dotknąć kredytu długoterminowego emisyjnego. W hierarchji poświęceń, które okazać się mogą nieodzowne dla likwidacji problemu finansowo - rolnego w Polsce, nie powinno być miejsca dla tego typu kredytu, który ze względu na interesy rolnictwa winien być otoczony najbardziej pieczołowitą opieką.

Z drugiej strony, istnieje w zobowiązaniach rolnictwa polskiego wielka masa — fikcyjnych niewątpliwie — należności ciał publicznych, powstanie których zawdzięczamy polityce forsowania

intensyfikacji produkcji rolniczej za pośrednictwem kredytów publicznych, lekkomyślnie prowadzonej w okresie wyjątkowej konjunktury lat 1926 — 29. Zagadnienie kredytów tych zostało znakomicie oświetlone przez p. Rusinka w nr. 11 „Rolnika - Ekonomisty“. Radykalne rozstrzygnięcie tego zagadnienia przyczynić się musi znakomicie nie tylko do istotnej bardzo poprawy sytuacji kredytowej nader licznych warsztatów rolnych, ale również i do urealnienia bilansów tych instytucyj, które kredyty te udzielały, względnie „rozprowadzały“. Pozostałą część całego zagadnienia finansowo - rolnego należałoby potraktować pod względem podejścia — i umieścić poszczególne jego fragmenty i poszczególne typy zobowiązań rolniczych w różnych stopniach tej „hierarchji poświęceń“, o której mowa wyżej. Te warsztaty, które pomimo takich rozwiązań nie będą mogły dostosować się do nowych warunków ulec winny likwidacji, przejść po przez „procesy oczyszczające“ w drodze zmiany właścicieli.

Rozwiązanie zagadnienia finansowego naszego rolnictwa, zwłaszcza w tych warunkach kształtowania się cen zbożowych, jakich należy spodziewać się w przyszłej kampanji zbożowej, urealnić może likwidację polityki zakupów interwencyjnych. Rok nieurodzaju, przy odciążeniu płatniczem warsztatów rolnych, zwłaszcza na okres pożniwny, stać się może rokiem normalizacji stosunków na naszym rynku zbożowym, i w naszej produkcji zbożowej, rokiem istotnego „pogłębienia“ rynku wewnętrznego, poprzez „gospodarcze“ udostępnienie naszej ludności wiejskiej takiej konsumcji, która odpowiada jej potrzebom fizjologicznym. W tych warunkach, znajdziemy „rozwiązanie w ramach rynku wewnętrznego“. Potrzeba do tego siły decyzji i konsekwencji w wykonaniu.

U W A G I

„PRZYMIERZE POLSKO - PRUSKIE“.

Nie ulega już teraz najmniejszej wątpliwości, iż w stosunkach polsko - niemieckich poczyna panować od kilku miesięcy pewien określony nastrój. Definjowanie go byłoby w tej chwili jeszcze chyba przedwczesne. Można podkreślić w nim zaledwie kilka elementów zasadniczych. Należałaby do nich np. w pierwszym rzędzie całkowita odmienność dynamiki psychicznej po obu stronach rodzącego się porozumienia. Z jednej strony — bezkrytyczne poddanie się polityce „zgóry“ i brak usiłowań wytworzenia jakichkolwiek logicznych czy uczuciowych fundamentów pod poczynania zewnętrzne, z drugiej — oczywiście mówimy o naszej — nieufne i wahające się posuwanie naprzód z wyciągniętą ręką przy istnieniu dużej dozy jakiegoś nieokreślonego wewnętrznego zadowolenia („a jednak musieli się z nami pogodzić...“) i zadawnionego zaciekawienia, pomięszanego z podziwem dla wszystkiego, „co to ci Niemcy wymyślą‘. Wytwarza się z tego nastrój zupełnie specyficzny, niepodobny do żadnego z tych, jakie mieliśmy sposobność obserwować ostatnio w Europie w stosunkach pomiędzy dwoma narodami, nastrój, gdzie manifestacje zewnętrzne zastępują w olbrzymiej mierze przemiany wewnętrzno - ideologiczne, ale gdzie jednocześnie manifestacje te mogą w dużej mierze i w odpowiedniej skali czasu oddziałać na psychikę mniej wyrobioną i upraszczającą sobie skomplikowane zagadnienia, zwłaszcza, iż, jak powiadamy, po stronie polskiej panuje w przemianie nastrojów wobec Niemiec silny „indywidualizm“, dowolność w komentowaniu wydarzeń i powstawaniu opinij, podczas gdy po stronie niemieckiej „ludy są jak miecz w ręku pod jego (Führera) rozkazem“.

Dlatego też w tem „przymierzu polsko-pruskiem“ — że użyć sobie pozwolimy analogji z czasów Lucchesini'ego — szczególnie ważne jest ustalenie jego *treści*. Właśnie dlatego, że nastroje — przynajmniej po stronie polskiej — wytwarzają się w tym wypadku na podstawie czysto zewnętrznej (od biało -czerwonych róż i uprzejmości p. Darre'go dla rolniczej wycieczki polskiej w Berlinie — do chorągwi ze swastykami na boiskach i hotelach warszawskich czy toastów na cześć polskiego „Führera“, marszałka Piłsudskiego...): Określenie i zdanie sobie sprawy z treści wewnętrznej całego polsko - niemieckiego porozumienia wydaje się nam ważnem też dlatego, iż w wypadku ewentualnego nawrotu w nastrojach — czego, oczywiście, nie chcielibyśmy przewidywać — po stronie niemieckiej „zawróci czambułem — powtórzmy za Sienkiewiczem raz jeszcze — jako woźnica wozem zawraca“, podczas gdy u nas wynikną zapewne już po pewnym czasie wątpliwości, orjentacje, mędrkowania itp. objawy czysto narodowej naszej psychiki...

W czemże się więc objawia owa treść zbliżenia polsko - niemieckiego poza wizytami, toastami, meczami sportowemi, oficerami Reichswehry w Łazienkach, przedstawicielami chłopów polskich w osobach pp. Fudakowskiego i Janty-Połczyńskiego w Berlinie oraz krajowemi i importowanemi odczytami i korespondencjami?... Gdzie są jej fundamenty realne i istotne?

W dziedzinie politycznej? Marcowy pakt o nieagresji jest niewątpliwie dokumentem ważnym. Wiemy, oczywiście, że waga jego nie leży w samych podpisach na arkuszu papieru, ale w tendencjach politycznych, jakie podpisy te umożliwiły. Istotnie — Niemcy nie zamierzają nas atakować w ciągu najbliższego czasu. To jest fakt niezaprzeczalny. Dlaczego nie zamierzają? Bo — znowu zupełnie widocznie — kierują swe główne cele w stronę Austrji i dorzecza Dunaju. Powstają teraz dwa logiczne pytania:

a) jeśli im się uda tj. jeśli Austrja ulegnie „Gleichschaltung“ i dorzecze Dunaju podda się

wpływom niemieckim, czy nie zwrócą się z kolei na wschód? Odpowiedź: być może, że się zwrócą, ale będzie wówczas czas o tem mówić. Chwilowo zatem nic nie stoi na przeszkodzie zbliżeniu.

Jeśli tak, to marcowy pakt zawarty jest po obu stronach z „reservatio mentalis", polegającą na przeczekaniu z konfliktem do odpowiedniejszej dla obu stron pory. W takim jednak razie wydaje się nam, iż zewnętrzne przejawy przejściowego zbliżenia byłyby może... zbyt głośne.

b) jeśli im się nie uda, co jest — nawiasem mówiąc — raczej prawdopodobne z uwagi na silną kontrakcję Włoch (układy gospodarcze w Rzymie i ofiary gospodarcze, ponoszone w nich przez Włochy na rzecz przyciągnięcia Austrji i Węgier ku półwyspowi Apenińskiemu), czy nie zwrócą się ku wschodowi jeszcze wcześniej? A w takim razie...

...Jest jeszcze wreszcie trzecia możliwość: iż Niemcy zaprzestaną ekspansji wogóle. O ile tezy gospodarcze hitleryzmu miały by być wykonywane, ewentualność taka wogóle nie istnieje. O ile by miały ulec zmianie, wówczas — kto wie. I w tym dopiero razie zbliżenie polsko - niemieckie miałoby tę treść polityczną, którą by uzasadniały w pełni obecne manifestacje zewnętrzne. Tak nam przynajmniej się zdaje...

Umyślnie przedstawiliśmy problemat polityczny w kapitalnem uproszczeniu i bez komplikacyj, których, oczywiście, jest bardzo wiele. Ale ani moment rozbrojeniowy, ani stosunki francusko - brytyjskie, francusko - polsko - niemieckie, francusko - sowieckie i t. d. i t. d. i t. d. nie zmienia owej fundamentalnej zasadniczej konstrukcji, którą zupełnie „niedyplomatycznie" przedstawiliśmy powyżej. W gruncie rzeczy cała komplikacja do tych kilku równań z wielką ilością niewiadomych się sprowadza.

Oeconomicum nowego porozumienia? Wyraża się w zniesieniu wojny celnej — z punktu widzenia formalnego. Chociaż nie jest to traktat handlowy, byłoby to już bardzo dużo, gdyby... wogóle było. Obecne stadium w gospodarczych stosunkach polsko - niemieckich przyrównać możnaby do rzymskiej „societas leonina". Nie dlatego, aby Niemcy nas oszukały. Ale dlatego, że Niemcy — przynajmniej dla nas i w naszych stosunkach ogólnogospodarczych — nie są „partnerem w grze". Trzeba sobie zdać sprawę z tego nadzwyczaj prostego faktu, iż jesteśmy jedynym krajem (oprócz Litwy) posiadającym wolny obrót dewizowy i jednocześnie zmuszonym płacić długi zagraniczne. Z Niemcami mogą handlować albo ci, którzy mają z niemi ujemne bilansy handlowe (tu im pomagają t. zw. clearingi), albo ci, którzy mają ograniczenia dewizowe sami (wyrównanie obrotów 1 : 1).) Polska jednego nie może a drugiego nie chce. W marcu zdawało się, że jest jeszcze — trzecie, mniej więcej normalne warunki beztraktatowe. Obecnie widać, iż brak dewiz w Niemczech takich warunków utrzymać nie da. Polscy eksporterzy do Niemiec nie otrzymują swej należności. Nie — cokolwiek by kto mówił. Niemcy — to nie jest w tej chwili gospodarczo t. zw. interes...

Wreszcie — sfera współżycia kulturalnego. Trudno nam autorytatywnie mówić o tej skądinąd „niefachowej" dla nas dziedzinie. Ale wydaje się, że chyba nie to będzie istotną treścią nowego porozumienia. Ostatecznie — żyliśmy doskonale bez „współżycia" z niemiecką literaturą, muzyką czy sztuką wtedy, kiedy żadnych książek w Berlinie na stosach nie palili, nikogo z teatrów czy estrad nie wyrzucali, a było — nienajgorzej. Wydaje się nam, że wyżylibyśmy i teraz, kiedy to w Niemczech dosłownie „inter arma silent musae"..: Szukajmy obcych Melpomen i Harmonij gdzieindziej...

Wynikałoby z tego — nieco może schematycznego i pośpiesznego wyliczenia, iż w treści polsko-niemieckiego zbliżenia strona polityczna jest conajmniej niepewna, strona gospodarcza — stanowczo „stratna", strona kulturalna — niewątpliwie niepotrzebna... Pozostaje, jak powiadamy, moment zewnętrzny, moment formy, którego istoty nie należy niedoceniać, ale który w chwili obecnej wydaje się — jest przeceniany (przynajmniej — po naszej stronie).

Kurtuazje między sąsiadami są zawsze na miejscu. Serdeczność — niewątpliwie pożądana. Chodzi tylko o to, pomiędzy *jakimi* sąsiadami — i *jakie* kurtuazje... Francuzi jeżdżą obecnie do Włoch i włosi do Francji, jakkolwiek niedawno jeszcze obie „siostry łacińskie" nie były w najlepszych stosunkach. Ale te „nienajlepsze stosunki" były przecież niczem wobec polsko - niemieckich nastrojów jeszcze z przed półtora roku, a ostatecznie nikt się na szyję francuzom w Medjolanie ani włochom w Paryżu nie rzuca i rzucać nie ma zamiaru...

Innemi słowy: używając djalektu zaprzyjaźnionej stolicy „imma mit die Ruhe". Stanowczo rozpiętość formy i treści „przymierza polsko-pruskiego" jest zbyt wielka.

I jeszcze jedno. Czytelnika może zastanowić dlaczego na łamach gospodarczego pisma rozważane jest nie tylko gospodarcze oblicze porozumienia polsko - niemieckiego. Otóż przy rozważaniu treści tego porozumienia spotykamy się — z reguły z faktem, iż politycy powołują się na momenty gospodarcze, ekonomiści — kulturalne, ludzie sztuki czy nauki — polityczne. Dlatego właśnie trzeba było, skonfrontować wszystkie trzy oblicza sprawy.

X. Y.

DRUGA PIATILETKA.

Dla kogoś, kto pamięta ożywienie dyskusyj prasowych po ogłoszeniu pierwszego planu pięcioletniego musi być uderzającą cisza, jaka panuje w ostatnich miesiącach na łamach naszej prasy, pomimo opublikowania planu na drugą piatiletkę. Wiele rzeczy składa się niewątpliwie na to. Nie bez znaczenia są nasze własne wewnętrzne trudności gospodarcze, nie sprzyjające interesowaniu się sprawami zagranicznemi, nie bez znaczenia jest również i to, że publicystyka znalazła w latach ostatnich tematy „konkurencyjne", równie jak piatiletka zdolne do wywoływania najwyższego stopnia zainteresowania czytelników, tematy jak rooseveltowski i hitlerowski eksperyment. Sądzę również, że pewną rolę w odwróceniu się uwagi od zagadnienia drugiej piatiletki odgrywa i to, że

trudno byłoby dzisiaj z równą bezkarnością jak dawniej, rzucać kategoryczne, a oparte na nikłym materjale, wróżby, że piatiletka bądź nie uda się a limine, bądź też (w razie częściowego choćby sukcesu) spowoduje przewrotowe zmiany nietylko w gospodarstwie sowieckiem ale i światowem. Trudno poprostu dlatego, że nasza ciągle jeszcze nikła znajomość rzeczywistości sowieckiej, bądź co bądź poczyniła pewne postępy i że te informacje, jakie posiada nawet przeciętny konsument gazet o rozwoju wypadków w ZSRR. wskazują, że rzecz miała się odwrotnie, niż wróżono. Nie nastąpił ani krach, ani też zdecydowana ostateczna zmiana na lepsze. Osiągnięto bardzo wiele na drodze industrjalizacji kraju i przekształcenia ustroju rolnego, równocześnie jednak ujawniły się z wielką siłą i w wielkim zakresie „koszta handlowe" osiągniętych sukcesów. W tych warunkach trudno jest dziś mówić o problemach gospodarki sowieckiej w sposób równie uproszczony, jak to przed paru laty było w modzie.

Powyższemi względami tłomaczę sobie ten symptomatyczny fakt, iż poza korespondencjami z Moskwy i wydawnictwami specjalnemi nie spotykamy się z żadnem chyba omówieniem planu drugiej piatiletki. Plan ten różni się dość istotnie od planu na pierwszą piatiletkę. Różni się przedewszystkiem pod względem formy. Plan pierwszej pięciolatki był kilkotomowem wydawnictwem wyposażonem w setkę tablic statystycznych. Plan drugiej, to zespół tez zasadniczych, dający się zmieścić na łamach dużego dziennika. Druga, pozornie formalna, ale w gruncie rzeczy bardzo istotna różnica — to moment ukazania się planu. Druga pięciolatka rozpoczęła się dnia 1 stycznia 1933 r., natomiast plan na ten okres ujrzał światło dzienne w rok później. Skutkiem tego opóźnienia możemy już w momencie publikowania planu konfrontować go z rzeczywistością, możemy stwierdzić, że ani wyniki pierwszego roku drugiej piatiletki, ani też cyfry, zawarte w planie rocznym drugiego roku, nie są nacechowane takiem tempem rozwoju produkcji i inwestycyj, jakie wynikałoby ze śmiałości planu na drugą piatiletkę.

Obok tych najłatwiej w oko rzucających się różnic jest jeszcze jedna najistotniejsza chyba różnica. Niewątpliwie pierwszy plan pięcioletni odznaczał się dużą śmiałością ale jednak był to plan pomyślany realnie w tym sensie, że budowa jego opierana była o zważenie realnych możliwości rozwojowych. Plan pierwszej piatiletki opracowany był w dwuch warjantach, minimalnym i maksymalnym, przyczem od szeregu czynników objektywnych, takich jak dajmy na to urodzaj czy rozmiar kredytów zagranicznych, uzależniona była możność zrealizowania planu maksymalnego. Druga zasadnicza cecha metodyczna pierwszego planu pięcioletniego — to tak zwana metoda bilansowa, polegająca na ścisłem określaniu wzajemnych współzależności pomiędzy związanemi ze sobą gałęziami wytwórczości, i w związku z tem liczenie się przy określaniu zadań planowych dla pewnego odcinka z tem, na co pozwala stan i perspektywy rozwojowe innych odcinków życia gospodarczego.

Podstawy metodyczne planu drugiej piatiletki bez wątpienia odbiegają dość daleko od wyżej naszkicowanych założeń, na których oparta była budowa pierwszej piatiletki. Te ostatnie zostały zresztą już dawniej podważone — jeśli nie przekreślone. Wiąże się to z głośną walką dwóch metodologicznych prądów w planowaniu, będących jednocześnie wyrazem głębokich różnic w ujmowaniu zagadnienia rozbudowy gospodarczej w ustroju sowieckim. Prądy te to tak zwana teorja możliwości z jednej, a teorja potrzeb z drugiej strony. W uproszczonem ujęciu teorja możliwości traktuje planowanie jako swego rodzaju przewidywanie rozwoju ewolucyjnego, samorzutnego, uzupełnionego jedynie przez świadome eliminowanie sprzeczności, właściwych wolno - konkurencyjnej gospodarce kapitalistycznej. Punktem wyjścia dla planu jest zespół warunków objektywnych, jest pewien stan faktyczny. Teorja potrzeb natomiast pojmuje plan jako zespół zadań, wynikających z ostatecznego celu, przebudowanie Rosji pod względem gospodarczym na państwo wysoko uprzemysłowione, zadań, które *należy* wypełnić, podciągając w tym celu te odcinki życia gospodarczego, które same przez się nie wykazują dostatecznie szybkiego rozwoju. Akcent przenosi się tu na *zadania planowe*. Jeśli warunki objektywne nie sprzyjają wypełnieniu tych zadań, to sprzeczność ta powinna być rozwiązana nie przez mechaniczne podporządkowanie się przeszkodom, lecz przez wzmożony wysiłek organizacyjno-gospodarczy. Ten punkt widzenia przeważył w praktyce, prowadząc do zastąpienia planu pierwszej piatiletki nowemi dyrektywami planowemi, i niewątpliwie ciąży również na opublikowanym planie drugiej piatiletki. Oczywiście, że echa teorji potrzeb znajdujemy przedewszystkiem w syntetycznych planach wieloletnich, natomiast plany roczne, a przedewszystkiem konkretne krótkodystansowe plany dla poszczególnych gałęzi wytwórczości, w znacznie mniejszym stopniu podlegają działaniu tej tendencji. Dlatego istnieje wspomniana wyżej różnica pomiedzy planem drugiej piatiletki a wskaźnikami planowymi dla pierwszych dwu lat tego okresu. W każdym razie pod tym kątem widzenia, który omówiliśmy wyżej, różnica pomiędzy planem pierwszej i drugiej piatiletki jest wyraźna i niewątpliwa.

I wreszcie ostatni moment, odróżniający dzisiejszy system planowania w Sowietach od systemu z przed lat pięciu. Odnoszę wrażenie, że w pełnem znaczeniu tego słowa, planowane są dziś w Sowietach *tylko* inwestycje. Inne procesy, takie jak obieg pieniężny, polityka cen i płac itd., są przez państwo regulowane, a nie planowane. Znaczy to, że w przeciwieństwie do planu inwestycyjnego, który powinien być strictissime wykonany, wskaźniki dla tych innych dziedzin zawartych w planie, mają raczej charakter zupełnie prowizoryczny. W praktyce życiowej, czy to w rocznych planach, czy też w konkretnych dyrektywach w toku realizowania planu, wskaźniki planowe dla wszystkich bodajże procesów poza inwesty-

cjami, dostosowywane są do naczelnego zadania wykonania planu inwestycyjnego bez reszty.

Nie zamierzam cytować tu szczegółowych danych, dotyczących planu drugiej piatiletki. Chodziło mi głównie o zwrócenie uwagi na odmienne podejście do zagadnienia planowania. Odmienne, ale — lepsze, czy gorsze? To pytanie w obecnym stanie wiedzy o gospodarce planowej jest bez odpowiedzi. Dzieje pierwszej piatiletki wskazuje, że niewątpliwą rolą planu gospodarczego jest nietylko uregulowanie działalności gospodarczej, ale i oddziałanie na psychikę mas w kierunku zmobilizowania energji społecznej dla zrealizowania nakreślonych przez plan celów. Wykorzystać te imponderabilja psychiczne. ożywić entuzjazm i energję społeczną, jest bezwątpienia łatwiej przez cyfry nawet świadome nadmierne, ale efektowne. To w olbrzymim stopniu rozgrzeszałoby metodę świadomego maksymalizmu w planach wieloletnich. Oczywiście jednak tem samem punkt ciężkości jeśli chodzi o praktyczną orjentację w polityce sowieckiej. przenosi się z planu wieloletniego na krótkodystansowe roczne plany.

Również trudno byłoby stwierdzić w dzisiejszym stanie wiedzy, czy słuszniejszem jest próbować ogarnąć planem całość gospodarki, czy też właściwiej będzie ograniczyć się do ścisłego zaplanowania jednego tylko odcinka inwestycyjnego, zachowującego w swych rękach możność regulowania innych odcinków. Ale i to również przenosi punkt ciężkości na plany roczne. Plan pięcioletni staje się w tych warunkach raczej wyrazem pewnych ogólnych tendencyj, i tak właśnie traktować musimy plan drugiej piatiletki.

Jeśli chodzi o te tendencje, to mimo trudności porównywania planów na najważniejszym odcinku wkładów inwestycyjnych (trudności wynikających stąd, że cyfry dokonanych i zamierzonych inwestycyj wykazane są w planach według cen danego roku, a więc bez wspólnej podstawy, gdyż ceny jak wiadomo, systematycznie zwyżkowały), stwierdzić można że, przy zachowaniu ogólnego kursu na industrjalizację, plan drugiej piatiletki nie daje takiej jak poprzednie przewagi przemysłowi ciężkiemu, kładąc stosunkowo wiekszy nacisk na przemysł lekki, komunikację, itd. To zresztą są obserwacje najzupełniej ogólne i nie przesądzające bardzo istotnych szczegółów, o których pouczą nas dopiero *konkretne* posunięcia polityki gospodarczej sowietów w toku wykonywania planu.

c. b.

POWIEDZIAWSZY A.

Trzeba powiedzieć B. W artykule pt. „Nieustanne święto“ ogłoszonym w N-rze 8 „Gospodarki“ rzuciłem kilka myśli dotyczących programu rozwoju polskiego handlu morskiego. Obecnie pragnąłbym niektóre z tych myśli szerzej rozwinąć, wychodząc z założenia, że tem, w najskromniejszej mierze, przyczynię się do napięcia uwagi czytelników „Gospodarki“ na tym niesłychanie istotnym temacie.

Na wstępie należałoby się bliżej zastanowić nad warunkami dalszego usamodzielniania się naszego handlu importowego korzystającego z drogi morskiej. Jest to, rozumując zgrubsza, zadanie stosunkowe najłatwiejsze dzięki okoliczności, że import najłatwiej może być poddany działaniu systemu planowych zarządzeń, inaczej mówiąc jest najbardziej uchwytny, stanowi przytem w obecnych warunkach polityczno - handlowych swoisty akt łaski ze strony państwa wpuszczającego towar.

Morskie cła preferencyjne, jedno z najważniejszych narzędzi skierowujących ładunki do portu, są, przy obecnem swem zastosowaniu, dość bezradne w stosunku do usamodzielnienia aparatu handlu morskiego.

W tej chwili zupełnie obojętne jest, czy dany towar, np. pochodzenia włoskiego, został sprzedany do jednego z portów bałtyckich, zawieziony tam koleją i dalej odprzedany hurtownikom rezydującym w Warszawie czy Lwowie — korzysta on z ulgowej stawki celnej, byleby został wyładowany z okrętu na brzeg w Gdyni lub Gdańsku.

Morskie cła preferencyjne odgrywają zatem bezpośrednio tylko rolę środka powiększającego przeładunek portu i, dodatkowo (w stosunku do ładunków, które lądem przybyłyby przez granicę zachodnią) rolę środka zwiększającego przebieg kolejowy w granicach Polski.

Pośredni wpływ tych ceł na aparat handlu morskiego oczywiście istnieje, niewątpliwie bowiem przechodzenie ładunków przez port, obok wytworzenia warunków dla rozwoju spedycji portowej, tego ważnego stanu pomocniczego kupca morskiego, stwarza początek warunków dla osiedlenia się samodzielnego importera.

Czy jednak nie można ubezpośrednić oddziaływania ceł preferencyjnych na handel morski? Niewątpliwie tak. Oddzielmy przedewszystkiem dwa dotychczas nieobjęte działaniem ceł momenty, bezpośredni przewóz i samodzielny zakup. W przykładzie, który przytoczyłem część warunków dokonania tranzakcji importowej mogłaby ulec zmianie, towar włoski mógłby być sprzedany do Polski przez kupca rezydującego w obcym porcie, jednakże mógłby być przywieziony na zlecenie tego kupca, wprost z portu włoskiego do Gdyni linją okretową obsługującą, w bezpośredniej nie łamanej, komunikacji oba te porty. Korzyść płynąca z tej zmiany dla naszego portu jest oczywista: zapewnienie bowiem zwiększenia ładunków bezpośredniej linji regularnej, jest ważną podporą samodzielności portu i jego handlu. Aby jednak oddziałać na tego rodzaju zmianę warunków transakcji należałoby prawo korzystania z morskiej preferencyjnej stawki celnej uzależnić od warunku bezpośredniego przywozu z kraju pochodzenia (origine) towaru.

Dodać należy, że tego rodzaju „odklejenie“ przewozu od pośrednictwa po dłuższem działaniu niewątpliwie z reguły pociaga za sobą zanik pośrednictwa mającego swą siedzibę w kraju trzecim, stanowi bowiem nonsens gospodarczy dla producenta, czy sprzedawcy towaru w kraju produkcji.

Reguła ta oczywiście posiada liczne wyjątki.

należałoby więc także pomyśleć o możliwości takiego manipulowania cłem preferencyjnem, aby objęło ono swem działaniem także eliminację pośrednictwa; wydaje się jednak że żadna sztywna zasada nie mogłaby być tutaj ustalona a charakter tranzakcji i importera musiałby być indywidualnie badany. Formalnie możnaby uzależnić w tym wypadku przyznanie ulgowej stawki preferencyjnej od zgody Ministerstwa Skarbu i przewidzieć osobną elastyczną i możliwie prostą procedurę uzyskiwania tej zgody, oczywiście nietylko wprost od Ministerstwa lecz także od organu rezydującego w porcie, któremu Ministerstwo delegowałoby swe kompetencje.

Na drodze do tego rodzaju reformy działania morskich ceł preferencyjnych piętrzy się szereg znacznych trudności. Najważniejszą z nich jest konieczność dalszego przełamywania pewnych utartych dróg i ścieżek handlowych. Skomplikowanie, prostego dzisiaj uzyskiwania stawek ulgowych przez potrzebę udawadniania bezpośredniego przywozu lub uzyskiwania zgody władz celnych także nie jest okolicznością zachęcającą, zwłaszcza dla producenów przyzwyczajonych do kupowania swych surowców i półfabrykatów od zdawna wyszkolonego obcego pośrednika. Nadto interes naszych linij żeglugowych obsługujących porty rozdzielcze Morza Północnego zostałby nieraz zachwiany.

Jeśli jednakże przyjąć zasadę, że reforma działania systemu ceł morskich będzie musiała być starannie przygotowywana i realizowana etapami, w ścisłem porozumieniu ze spożywcą krajowym towaru importowanego i w dokładnej synchronizacji powstawania samodzielnych placówek importowych z reformą cła na dany importowany towar — to pierwsza kategorja trudności mogłaby być stosunkowo łatwo przezwyciężona.

Interes naszych linij żeglugowych jest interesem niższego rzędu w stosunku do potrzeby usamodzielnienia handlu morskiego, zresztą dodać należy, że obecny ich kierunek jest wynikiem aktualnego kierunku ładunków; żaden zaś środek komunikacyjny tak łatwo i niekorzystnie nie może zmienić kierunku jak właśnie linja żeglugi morskiej. Przytem reforma ceł morskich otwiera żegludze własnej nowe perspektywy; bowiem przy uwarunkowaniu korzystania z ceł morskich od bezpośredniego przywozu lub zgody władzy celnej — preferencja dla własnej żeglugi może być znacznie lepiej i pełniej realizowana.

Inną grupę trudności przy wyłuszczonej reformie stanowiłyby sprzeciwy państw zagranicznych zainteresowanych w zatrudnieniu własnego handlu pośredniczącego lub własnej żeglugi. W obecnym stanie naszych międzynarodowych zobowiązań polityczno - handlowych reforma ta byłaby nawet z punktu widzenia formalnego niemożliwa.

Jednakże obce a nawet własne doświadczenia pouczają nas, że zwłaszcza przy obecnych stosunkach w handlu międzynarodowym niema na tej drodze przeszkód nie do przezwyciężenia. Wszyscy dbają w pierwszym rzędzie o uchwytne saldo swych obrotów z zagranicą, wynikające po stronie czynnej z własnej produkcji, mniej zaś o trudniej znacznie uchwytne korzyści z pośrednictwa handlowego. Klasycznym przykładem jest tutaj W. Brytanja, która nawet słyszeć nie chce o wytaczanym przez kontrahentów argumencie zysków na pośrednictwie.

Inne niż cło sposoby preferowania własnego handlu tak szeroko stosowane w dziedzinie reglamentacji towarowej i dewizowej budzą, dzisiaj słabe tylko echo protestów, coprawda, nie obejmują one tak zupełnie i trwale w swe karby handlu importowego, jak to uczynić może cło, raison de plus z naszego punktu widzenia aby właśnie w cłach wstąpić na tę drogę. Jednakże i tutaj mamy obce przykłady, t. zw. taxes d'entrepôt et d'origine ustawodawstwa celnego francuskiego, tolerowane przez cały świat nie są niczem innem jak właśnie odwróconem działaniem proponowanej wyżej reformy, tyle że zamiast ulgi w pozytywnym wypadku, istnieje dopłata w negatywnym. Tyle o cłach, jako środku poparcia handlu morskiego.

Andrzej Marchwiński.

NOTATKI

WSPOMNIENIA Z NIEDALEKIEJ PRZESZŁOŚCI.

„Z praktyki naszych syndykatów wiemy, jak dalece liczą się one z rządową polityką ekonomiczną i jak bardzo umiarkowaną jest wskutek tego ich polityka cen. Wybitnym przykładem tego służą ceny węgla, niezmienione od połowy lipca 1926 r. i ceny cukru, pozostające bez zmiany od marca 1927 r. pomimo, że objektywne warunki pracy tych przemysłów już od szeregu miesięcy domagają się zwyżki cen. Ale co do dalszego losu węgla i cukru nie mam obawy. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że ceny te będą podniesione do usprawiedliwionego gospodarczo poziomu, że wkrótce już przyjdzie czas na to, że ta kwestja już dojrzewa... Wszyscy rozumiemy, że przemysł węglowy, przemysł cukrowniczy muszą podwyższyć ceny swoich wyrobów dzisiaj po to, by wyroby te stały się tańsze w przyszłości — za parę lub kilka lat".

(Z przemówienia dyr. A. Wierzbickiego na konferencji u p. Ministra Przemysłu i Handlu w dn. 23 lutego 1928 r.).

„Ostatnich osiem miesięcy działalności Banku Gospodarstwa Krajowego daje wymowne świadectwo o ogromie niezaspokojonych potrzeb komunalnych.., Zaspakajanie tych potrzeb podnosi poziom naszego życia gospodarczego równomiernie w całym kraju, i jest potężnym czynnikiem ożywienia gospodarczego... W tej dziedzinie BGK.

powinien intensywnie kontynuować działalność, którą zapoczątkował ze zdwojoną energją od drugiego półrocza roku ubiegłego...

„Przegląd sytuacji" w „Przeglądzie gospodarczym" z 15 marca 1928 r.).

„Dziwić się należy, że są przedsiębiorstwa w Polsce, które wykazują zyski. Zyski są tak źle widziane, że nawet kredyty w banku państwowym daleko łatwiej mogły jeszcze niedawno otrzymać przedsiębiorstwa, zagrożone bankructwem, niż mogące wykazać zyski i dobrą sytuację finansową. Tego rodzaju polityka musi doprowadzić kapitał zagraniczny, zainteresowany w przedsiębiorstwach polskich, do wykazywania zysków nie w przedsiębiorstwach polskich, a w powiązanych z niemi przedsiębiorstwach zagranicznych..."

(„Przegląd Gospodarczy" z dn. 1 kwietnia 1928 r. „Przegląd sytuacji").

„W przeciwieństwie wszakże do tego optymistycznego sądu (p. Ministra Przemysłu i Handlu) odzywają się coraz częściej głosy, *także ze strony osób kompetentnych* (sic! przyp red.), które upatrują w naszem obecnem położeniu w porównaniu z zeszłorocznem wybitne znamiona pogorszenia i mówią już wręcz, jeśli nie o zbliżającem się przesileniu, to przynajmniej o czekającej nas silnej depresji...

(Przegl. Gosp. z dn. maja 1928 r;; „Załamanie konjunktury?"):

„Państwo posiada w swojem ręku cały krajowy przemysł samochodowy. Skromny to narazie przemysł — będzie jednak wiekszy. Dostosowanie i rozwijanie wytwórni krajowych zgodnie z wymaganiami naszego życia gospodarczego, uzgodnienie polityki celnej w dziale samochodów z samochodowym planem wytwórczym kraju może obniżyć w sposób nieoczekiwany koszty remontu samochodów, koszty eksploatacji samochodów, koszty komunikacji samochodowej... Rząd ma rygory celne, dostateczne po temu, ażeby do Warszawy— ba, nawet do Polski — trafiał tylko jeden model dorożki samochodowej... Prawo do zaspokojenia swojej fantazji, podrażającej całość stosunków gospodarczych (!) — przytem takiej fantazji, którą można zaspokoić via wytwórczość francuską, włoską (!), wogóle cudzoziemską — winno Polaka drogo kosztować". („Na froncie gospodarczym" str. 29 — 30).

„P. Minister Matuszewski sprzeciwia się obniżeniu ogólnej sumy preliminowanych (na rok 1930/31) wydatków ponieważ nie bez uzasadnienia sądzi, że suma ta nie przewyższa dochodów, jakie w tym samym roku przewiduje a których tezauryzować nie chce. Jednocześnie jednak sprzeciwia się także reformie podatkowej, któraby uszczupliła nadmiernie wpływy skarbu. W stanowisku takiem mieści się pewna sprzeczność. Wydaje się logicznem mniemanie, że skoro sumę wydatków ustala się według oczekiwanych wpływów, to możliwość obniżenia tych ostatnich nie powinna być a priori uważana za niedopuszczalną".

(Przegląd Gosp. z 15.XII 1929 r.):

r. t.

WYSTAWA ŚWIATOWA.

Hierarchję naszych potrzeb i kolejności ich zaspokojenia ustalamy, niestety, od wypadku do wypadku, a ponieważ brak w tej dziedzinie kryterjów ścisłych i jednolitych, pozostaje przy każdej dyspozycji gospodarczej nie mało miejsca dla indywidualnych odczuć i intuicji osoby, czy zespołu kierującego. Poleganie na intuicji kierownictwa doprowadza z reguły do niebezpiecznych błędów; to też opieranie na niej dyspozycyj gospodarczych należy sprowadzać do minimum, wprowadzając wzamian jak najwięcej elementów uchwytnych.

Wydaje się, że każdej dyspozycji, każdemu planowi działalności gospodarczej — zwłaszcza podejmowanym przez organizacje publiczne—powinna towarzyszyć świadomość ubóstwa naszego społeczeństwa. Z tego stwierdzenia wynikają bogate konsekwencje. Przedewszystkiem nakaz koncentracji wysiłków w kierunku rozwiązania najbardziej palących potrzeb — zwiększenia dochodu narodowego, wciągnięcia do procesu produkcji i konsumcji bezrobotnych miejskich i wiejskich — nic nie wytwarzających i niemal nic nie konsumujących. Dalej — nakaz oszczędności.

Rzeczywistość nasza nie świadczy bynajmniej o powszechnem zrozumieniu sytuacji. Nieustannie rodzą się i znajdują szeroki posłuch pomysły niezastosowane do naszych skromnych potrzeb i możliwości. Co więcej zarysowuje się groźba realizacji niektórych.

Zajmiemy się jednym z pomysłów, zrodzonym coprawda w innym okresie — w latach wysokiej konjunktury, dziś jednak w życie wprowadzanym. Wystawa światowa w Warszawie. Liczny Komitet, liczne komisje tworzą koncepcje przekształcenia Polski w kierunku pożądanym przez cudzoziemców. A więc autostrady, piękne hotele, uporządkowanie miast i miasteczek.

Na terenie Warszawy podjęto roboty wykonawcze. Wybudowano szereg ulic na Saskiej Kępie, rozpoczęto roboty meljoracyjne i..: rozpętano spekulację terenową, dyskontującą przyszłą wystawę. Obecnie zamierzone jest przerzucenie wystawy na wybrzeże wiślane, bodaj słuszne z punktu widzenia architektonicznego; rozwiązanie to wymaga większego jeszcze nakładu środków.

Abstrahując od sprawy zmiennych jeszcze planów i programów wystawy, pragniemy zastanowić się, czy nasz dorobek dotychczasowy uprawnia nas do urządzenia Wystawy światowej i czy przedsięwzięcie takie leży w ramach naszych realnych możliwości.

Przedewszystkiem — miasto stołeczne — teren zamierzonej wystawy. Problem regulacji miasta niemal nie podjęty. Przedmieścia robotnicze, nadal pozbawione urządzeń miejskich, dają tragiczny obraz naszej nędzy. W śródmieściu, obok domów wielopiętrowych wegetują rozsypujące się parterówki. Stan bruków i domów zły.

Przypomnijmy, że wystawy światowe Paryż podjął z chwilą zrealizowania przynajmniej w zasadniczych rysach regulacji miasta. A wymagało to wielu lat pracy i wielkich nakładów. Wykonaj-

my wpierw te prace,—uwzględniając przedewszystkiem potrzeby zaniedbanych przedmieść — wówczas dojrzeć może problem wystawy światowej.

Na reprezentację wydać miljard złotych, — a tyle, jeśli nie więcej ma kosztować wystawa — nie możemy. Nie stać nas. Interesu na niej nie zrobimy, gdyż na gwałtowny najazd turystów liczyć nie możemy. Co najwyżej urządzilibyśmy mniej lub więcej dobrze teren samej wystawy, co niewątpliwie mogłoby wzbudzić zainteresowanie w pewnych kołach zagranicą — podobnie jak koncepcja i budowa dworca centralnego. Tylko, że przyjeżdżających uderzyć musiałaby dysproporcja między nędzą wsi i przedmieść a bogactwem wystawy — czyli to, co nazwał Conrad w „Nostromo" świadectwem „kultury niewolniczej".

M.

EGIPSKIE CIEMNOŚCI.

Do rzędu artykułów, których ceny nie są publikowane w oficjalnych wydawnictwach statystycznych, należą m. in. prąd i żarówki elektryczne. A szkoda! Lektura bowiem cyfr, pozostających w bezpośrednim i pośrednim związku z kosztami siły i oświetlenia, byłaby równie pouczająca, jak wczytywanie się w długie kolumny danych o cenie 1 jajka w kilkudziesięciu miastach Rzplitej.

Z ubocznych informacyj, poniekąd „z drugiej (ale wiarogodnej) ręki", wiadomo że ceny prądu są w Polsce nader zróżniczkowane, wahając się od kilkunastu (10 — 15) do kilkudziesięciu (50 — 70) groszy za 1 kWh. W drożyźnie prądu dzierżą prym głównie elektrownie komunalne, które traktują opłaty za elektryczność jako podatek pośredni dla ratowania nadwątlonych finansów miejskich i których drobne stosunkowo rozmiary przyczyniają się do wysokich kosztów własnych. Jest przytem rzeczą charakterystyczną, że wykorzystanie mocy zainstalowanej jest w nich mniejsze, aniżeli w elektrowniach prywatnych. Tem niemniej nie można winy za drożyznę prądu zwalać na barki jedynie elektrowni samorządowych, gdyż grają one stosunkowo nieznaczną rolę w całokształcie produkcji elektrycznej w Polsce. Na 100 kWh, wyprodukowanych (z pominięciem elektrowni przy zakładach przemysłowych) w 1932 r., jedynie 16 przypada na elektrownie samorządowe, reszta zaś odnosi się do elektrowni prywatnych. One, te potężne siłownie (z których 6 posiada moc zainstalowaną ponad 20.000 kW), znajdujące się w 90 proc. w rękach kapitału zagranicznego, regulują produkcję i cenę prądu, a tem samem na nie musi być zwrócona szczególna uwaga społeczeństwa i rządu.

Pierwszy znak ostrzegawczy już został zrobiony. Przemawiając na zjeździe elektryków w Krakowie, p. min. Floyar Rajchman dał wyraz przekonaniu, że „w rzędzie innych gałęzi gospodarstwa krajowego stan elektrowni jest niewątpliwie wyróżniająco korzystny" i to pomimo tego, że jako by ok. 40% mocy zainstalowanej nie jest (czy nie z powodu wygórowanej ceny prądu) należycie wykorzystane. Że stan finansowy elektrowni jest wyjątkowo korzystny (8 największych siłowni wykazało za rok 1932 czysty zysk w wysokości ok. 7 proc w stosunku do kapitału zakładowego) — to dobrze, b. dobrze. Niech idzie na zdrowie! Ale czyżby kapitałowi zagranicznemu wystarczyły już dotychczasowe wyniki (elektrownia warszawska może się poszczycić zyskiem w wysokości 22 proc. kapitału zakładowego) i czyżby uznał on za stosowne osiąść na laurach? Sądząc z przemówienia Ministra Przemysłu i Handlu, laury prywatnych elektrowni stoją w pewnej kolizji z niezaspokojonemi potrzebami kraju. „Są jeszcze w Polsce — mówił p. minister — elektrownie, które bądź przez krótkowzroczność, bądź też z pewnych względów taktycznych hamują procesy elektryfikacyjne i stosują politykę taryfową, może dobrą w końcu ubiegłego stulecia, nieusprawiedliwioną jednak w dobie obecnej. Prym w takiej „taktyce" dzierży, oczywiście elektrownia stołeczna, którą koncesja zaborców (a więc z narodowo - państwowego punktu niemoralna i nie dająca się tolerować) uprzywilejowała w sposób, z trudem dopuszczalny nawet w — Egipcie, słynącym ze swych ciemności.

Na 1 mieszkańca przypadało w 1930 r.. w Szwecji 853 kWh, Belgji 481, Niemczech 438, Francji 365, Włoszech 252, Holandji 243, Polsce 85, Rumunji 35. Jesteśmy więc na szarym, żeby nie powiedzieć—na ciemnym końcu. Będzie jeszcze ciemniej, jeżeli stwierdzimy, że przy optimum dotychczasowej produkcji na 1 obywatela województw zachodnich przypadało zużycie 354 kWh (tak wysoki stosunkowo poziom zawdzięczamy wyłącznie G. Śląskowi, w województwach centralnych (ze stolicą włącznie...) przeciętna ta wynosiła już tylko 48, a w wojew. południowych zaledwie 28 kWh. Wystarczy powiedzieć, że na obszarze, eksploatowanym przez stołeczną kompanję francuską, konsumcja prądu w 1932 r. równała się zaledwie ok. 100 kWh. na 1 mieszkańca czyli 3,5 raza mniej, niż przeciętnie w całej Francji. Nie przeszkodziło to, rzecz prosta, wykazaniu przez centralę paryską 4 milj. zł. czystego zysku, z czego 3 milj. zł. przypadają na oddział warszawski bezpośrednio, pozostałość zaś — pośrednio. I jakże się tu dziwić takiemu przedsiębiorstwu (nb. zamortyzowanemu już w 3/4), że nie tylko nie zamierza rozszerzyć swej produkcji w drodze obniżki cen prądu, lecz jeszcze obstaje przy ich waloryzacji czyli — zmniejszeniu produkcji!...

Gospodarka elektrowni i — równolegle — wytwórni żarówek (których gros pracuje pod dyktando doskonale zarabiającego kapitału zagranicznego) wymaga — co rychlej — wyświetlenia. Rozproszenie tych egipskich ciemności jasnem światłem reflektorów opinji publicznej i rządowej akcji zniżki cen nasuwa się z siłą konieczności. „Byłoby bowiem paradoksem, brzemiennym w konsekwencje nie do darowania, gdyby metody, stosowane w dziedzinie elektryfikacji w Polsce, miały na celu wsteczne idee, oderwane od reszty życia gospodarczego"*). Wystarczy.

k. b.

---

*) Z cyt. przemówienia min. Rajchmana.

BANK CUKROWNICTWA, Spółka Akcyjna w Poznaniu.

Bilans netto na dzień 31 grudnia 1933 r.

STAN CZYNNY:

Kasa i sumy do dyspozycji:		
a) gotowizna w kasie	454.064.15	
b) pozostałość w Banku Polskim i P. K. O.	5.070.154.97	
c) pozostałość w Bankach Państwowych	5.187.675.—	
d) bony funduszu inwestycyjnego	500.000.—	11.211.894,12
Waluty zagraniczne:		
banknoty i monety		52.315,39
Papiery wartościowe własne:		
a) bilety skarbowe	250.000.—	
b) papiery państwowe	7.555.77	
c) akcje	979.029.46	1.236.585,23
Udziały i akcje w przedsiębiorstwach konsorcjalnych:		2.313.054,46
Papiery wartościowe ustawowego kapitału zapasowego:		2.367.536,57
Banki Loro:		
a) krajowe	295.512,76	
b) zagraniczne	1.648.473,50	1.943.986,26
Banki Nostro:		
a) krajowe	456.218,—	
b) zagraniczne	601.980,76	1.058.198,76
Weksle zdyskontowane:		
a) Cukrowni	20.823,370,41	
b) Różnych	4.422.962,99	25.246.333,40
Weksle protestowane:		28.374,06
Rachunki bieżące:		
a) Cukrowni:		
1. zabezpieczone	30.258.253.87	
2. kredyty zbiorowe	17.040.623,73	
b) Różnych		
1. zabezpieczone	6.191.837,19	
2. niezabezpieczone	369.602,53	53.860.317,32
Pożyczki terminowe (hipoteczne):		457.403,—
Ruchomości:	598.552,21	
mniej amortyzacja	203.052,21	395.500,—
Nieruchomości:		3.863.628,21
Sumy przechodnie:		817.132,09
Odbiorcy:		
a) krajowi odbiorcy cukru	5.648.373,84	
b) zagraniczni odbiorcy cukru	177.226,51	
c) odbiorcy towarów;		
1. Cukrownie	4.509,77	
2. Różni	15.413,82	5.845.523,94
Dostawcy towarów:		2.381.110,82
Suma bilansowa:		113.078.893,63
Udzielone gwarancje:		
a) listy gwarancyjne:		
1. za cukrownie	13.386.254,16	
2. za różnych	304.909,50	
b) żyra:		
1. za cukrownie	7.001.698,67	
2. za różnych	262.963,32	20.955 825,65
Inkaso:		2.494 368,—
Razem:		136.52 .08 ,28

STAN BIERNY:

Kapitały własne:		
a) zakładowy	12.000.000.—	
b) zapasowy	4.100.000,—	
c) rezerwa specjalna	2.235.000,—	
d) fundusz amortyzacyjny nieruchomości	2[illegible]0.000,—	18.605.000.—
Wkłady:		
a) terminowe:		
1. Cukrowni	3.020.423,55	
2. Różnych	9.176 998,58	
b) à vista:		
1. Cukrowni	1.795.839,60	
2. Różnych	5.547 182,07	19.540,444,70
Rachunki bieżące:		
a) Cukrowni	9.818.906,23	
b) Różnych	2.546.565,31	12.365.471,54
Zobowiązania inkasowe:		11.280,48
Redyskonto weksli:		
a) w kraju:		
1. kredyt normalny w Banku Polskim i innych instytucjach kredytowych	1.423,575,04	
2. kredyt plantatorski w Banku Polskim	18.083 000,—	
3 redyskonto u różnych	1.285.784,64	
b) zagranicą	43[illegible].440,85	21.229.800,53
Banki Loro:		
a) krajowe	21.846,—	
b) zagraniczne	29.283,—	51.129,—
Banki Nostro:		
a) krajowe	5.180,—	
b) zagraniczne:		
1. kredyty bankowe	4.584.606,91	
2. kredyty dla przemysłu cukrowniczego	17.040.623,73	21.630.410,64
Przekazy na bank:		29.608,53
Sumy przechodnie:		2.129.22[illegible],45
Dywidenda niepodniesiona:		13.034.—
Odbiorcy:		
a) krajowi odbiorcy cukru	2.642.452,23	
b) zagraniczni odbiorcy cukru	150.076,90	
c) odbiorcy towarów:		
1. cukrownie	993.853,33	
2. różni	275 421,72	4.061.804,18
Dostawcy:		
a) cukrownie za dostarczony cukier:		
1. na rynek wewnętrzny	11.108.393,67	
2. na rynek eksportowy	1.050.525,12	
b) dostawcy towarów	26 261,91	12.185.180,70
Czysty zysk		1.226 409,88
Suma bilansowa:		113.078.893,63
Zobowiązania z tytułu udzielonych gwarancyj:		
a) w listach	13.691.163,66	
b) w żyrach	7.264 661,99	20.955.825,65
Różni za inkaso:		2.4 4.368,—
Razem:		136.52 .08 ,28

Rachunek zysków i strat na dzień 31 grudnia 1933 r.

STRATY:

		zł. gr.
Procenty wypłacone:		3.383.960,31
Prowizje wypłacone:		76.642,43
Koszty handlowe:		
a) wydatki osobowe	3.222.034,53	
b) świadczenia socjalne	199.751,18	
c) wydatki rzeczowe	802 394,11	4.224.179,82
Podatki:		562.917,95
Amortyzacja:		
a) nieruchomości	85.390,20	
b) ruchomości	55.740,67	141.130,87
Odpisy na dłużnikach:		295.692,91
Różnice kursowe:		
Strata na papierach wartościowych i udziałach		1.112.782,99
Czysty zysk:		1.226.409,88
		11.023 807,16

ZYSKI:

		zł. gr.
Pozostałość zysków z lat ubiegłych		905.542,37
Procenty pobrane		5.716.354,40
Prowizje pobrane:		
a) z operacyj bankowych	612.336,34	
b) z tytułu komisowej sprzedaży:		
1. cukru	3.101.505,18	
2. różnych towarów	237 008,33	3.950.846,85
Róznice kursowe na rach. walutowych:		271.836,31
Dochody z nieruchomości:		123.554,23
Zwrot sum dawniej spisanych:		50.960,18
Waloryzacja hipotek:		4.712,82
		11 023.[illegible]0[illegible],16

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Skrócony bilans netto z dnia 31 grudnia 1933 r.

STAN CZYNNY:

Dział handlowy

		zł. gr.
1.	Kasa i sumy do dyspozycji	45.142.259,89
2.	Bony skarbowe	4.035.000,00
3.	Papiery procent. akcje i udziały	55.832.118,63
4.	Papiery procent. własnej emisji	48.695.738,68
5.	Weksle	126.228.748,80
6.	Pożyczki krótkoterminowe	143.114.627,34
7.	Banki	5.963.718,82
8.	Pożyczki długoterminowe	34.802.059,65
9.	Pożyczki komunalne	65.052.548,41
10.	Pożyczki budowlane z fund. własn.	12.943.680,30
11.	Pożyczki zwaloryz. b. instyt. sfuzjon.	4.077.057,13
12.	Inne aktywa	50.476.357,16
		596.363.914,81

Dział emisyjny.

		zł. gr.	
13.	Pożyczki emisyjne	823.223.681,24	
14.	Zaległe raty poż. emis.	37.921.760,18	
15.	Inne aktywa działu emis.	10.222.996,64	
16.	Saldo w dziale handlowym	11.124.240,07	882.492.678,13

Dział operacyj ze skarbem państwa.

17.	Pożyczki budowlane	309.176.231,51	
18.	Kredyty sanacyjne dla banków	34.554.301,97	
19.	Kredyty dla „Kooprolnej" i innych	38.092.170,11	
20.	Różne kredyty	148.617.531,11	
21.	Rachunki specjalne	120.688.016,57	
22.	Saldo w dziale handl.	115.889,57	651.244.140,84
	suma bilansowa:		2.130.100.733,78
23.	Inkaso		11.221.944,38
24.	Dłużnicy za gwarancje i akceptacje		25.310.951,26
	Ogółem		2.166.633.62[illegible],42

STAN BIERNY:

Dział handlowy.

		zł. gr.
1.	Kapitał zakładowy	150.000.000,00
2.	Rezerwy	48.473.325,[illegible]0
3.	Wkłady à vista	156.380.521,21
4.	Wkłady terminowe	67.133.355,32
5.	Różne salda kredytowe	13.269.042,42
6.	Redyskonto weksli	59.702.870,69
7.	Banki	47.823.537,77
8.	Inne pasywa	39.775.593,16
9.	Czysty zysk	2.565.538,90
30.	Saldo działu emisyjnego	11.124.240,07
11.	Saldo działu operacyj ze Skarbem Państwa	115.889,57
		596.363.914,81

Dział emisyjny.

		zł. gr.	
12.	Specjalna rezerwa dla pap. wart. wł. emisj	22.574.134,44	
13.	Emisje	823.223.681,24	
14.	Inne pasywa działu emis.	36.694.862,45	882.492.678,13

Dział operacyj ze skarbem państwą.

15.	Lokaty Skarbu Państwa i fundusze administr.		
	a) fundusze budowlane	316.694.115,77	
	b) „ sanacyjne dla banków	32.677.172,04	
	c) fund. ex re „Kooprolnej" i innych	33.428.782,65	
	d) różne lokaty	149.114.697,81	
16.	Rachunki specjalne	119.329.372,57	651.244.140,84
	Suma bilansowa:		2 130.100.733,78
17.	Różni za inkaso		11.221.944,38
18.	Udzielone gwarancje i akceptacje		25.310.951,26
	Ogółem		2.166.633.629,42

Rachunek strat i zysków za 1933 rok.

Straty:

1.	Odsetki	27.162.967,40
2.	Różnice kursowe na papierach wartościowych	2.832.675,91
3.	Koszty handlowe	12.954.802,94
4.	Amortyzacja	[illegible]993.657,62
5.	Odpisy	6.376.707,47
6.	Czysty zysk	2.565.538,90
	zł.	52.886.350,24

Zyski:

1.	Odsetki	41.737.382,24
2.	Prowizje	2.696.963,54
3.	Różnice kursowe na dewizach i walutach	3.882.826,69
4.	Dodatek na koszty administr. działu emisyjn.	3.271.883.80
5.	Administracja nieruchomości	613.410,52
6.	Zwrot dawniej odpisanych należności	683.883,45
	zł.	52.886.350,24

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA". CZESŁAW BOBROWSKI

Sekretarz Redakcji ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4. TELEFON 676-73. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk Piotra Laskauera w Warszawie, Marjensztadt 8. Tel. 222-39.